

# Statek głupców

Ted Kaczyński

[https://innyswiat.com.pl/  
t-kaczynski-statek-glupcow-28-1-2009/](https://innyswiat.com.pl/t-kaczynski-statek-glupcow-28-1-2009/)

Pewnego razu kapitan statku i jego oficerowie popadli w taką próżność, stali się tak niepomysłowi i pełni samouwielbienia, że im zupełnie odbiło. Obrali kurs na północ i żeglowali tak długo, aż napotkali góry lodowe i zwały niebezpiecznej kry i płynęli dalej, w coraz niebezpieczniejsze rejony, jedynie dla możliwości zabłyśnięcia swym żeglarskim geniuszem.

W miarę, jak statek osiągał coraz wyższe szerokości geograficzne, pasażerowie i załoga odczuwali coraz większy dyskomfort. Zaczęli kłócić się między sobą i narzekać na warunki życia.

„Niech mnie grom strzeli – rzekł wytrawny marynarz – jeśli nie jest to najgorszy rejs w moim życiu. Pokład jest cały oblodzony; ilekroć refuję fok, omal sobie nie odmrażam palców, a dostaję za to marne pięć szylingów miesięcznie!”

„Myślisz, że dzieje ci się straszna krzywda!” – zawołała pewna pasażerka. „Nie mogę spać po nocach z powodu zimna. Panie na tym statku nie dostają tyłu koców, co mężczyźni. To jest nie w porządku!”

Na to odezwał się wnet meksykański żeglarz: „Chingado! Dostaję jedynie połowę wypłaty anglosaskich marynarzy. Potrzebujemy mnóstwo jedzenia, aby utrzymać ciepło w tym klimacie, a nie dostaję swojego przydziału; Angole dostają więcej. A najgorsze jest to, że oficerowie zawsze rozkazują mi po angielsku zamiast po hiszpańsku”.

„Ja mam więcej powodów do narzekania, niż ktokolwiek inny”, rzekł indiański żeglarz. „Gdyby białe twarze nie obrabowały mnie z ziemi moich przodków, w ogóle nie byłoby mnie na tym statku, pośród gór lodowych i arktycznych wiatrów. Siedziałbym z wiosłem na długiej łodzi, na przyjemnym, spokojnym jeziorze. Należy mi się rekompensata. Kapitan powinien co najmniej zezwolić mi na prowadzenie salonu gier, abym mógł nieco zarobić”.

Tu odezwał się bosman: „Wczoraj pierwszy oficer nazwał mnie pedałem, bo obciążam facetom. Mam prawo obciążać i nie być za to przezywany!”

„Nie tylko ludziom dzieje się na tym statku krzywda”, wtrąciła pasażerka-miłośniczka zwierząt, głosem drżącym z oburzenia. „Doprawdy, w zeszłym tygodniu drugi oficer dwa razy kopnął okrętowego psa!”

Jeden z pasażerów był profesorem z koledżu. Załamując ręce zawołał: „To wszystko jest okropne! To niemoralne! To rasizm, seksizm, szowinizm gatunkowy, homofobia i wyzysk klasy pracującej! To dyskryminacja! Musimy zaprowadzić sprawiedliwość społeczną: równa płaca dla meksykańskiego żeglarskiego, wyższe płace dla wszystkich żeglarzy, rekompensata dla Indianina, tyle samo koców dla pań, gwarantowane prawo do obciążania facetom i żadnego kopania psa!”

„Tak, tak!”, krzyknęli pasażerowie. „Ychy, ychy”, zawołała załoga. „To dyskryminacja! Musimy upomnieć się o nasze prawa!”. Tu dało się słyszeć chrząknięcie chłopca okrętowego.

„Hmm... Macie powody do narzekania. Jednak wydaje mi się, że tak naprawdę, to powinniśmy zawrócić z kursu i płynąć na południe, bo jak będziemy dalej płynąć na północ, to prędzej czy później z pewnością się rozbijemy i niewielki będzie pożytek z waszych płac, koców i prawa do robienia laski, kiedy wszyscy utoniemy”.

Ale nikt nie zwrócił na niego uwagi, bo był tylko chłopcem okrętowym.

Kapitan i oficerowie cały czas obserwowali i nasłuchiwali z wysokości swej nadbudówki na rufie.

W końcu uśmiechnęli się i puścili oko do siebie nawzajem, a na znak dany przez kapitana trzeci oficer zszedł na pokład rufy, podszedł do zgromadzonych pasażerów i załogi, a precyzyjnie się przez tłuszcę, zrobił poważną minę i przemówił tymi słowami:

„My oficerowie przyznajemy, że pewne niedopuszczalne rzeczy działy się na tym statku. Nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z powagi sytuacji, dopóki nie usłyszeliśmy waszych skarg. Jesteśmy ludźmi dobrej woli i pragniemy wraz z wami czynić, co należy. Jednakże, cóż, kapitan jest dość konserwatywny i upiera się przy swoim – i być może trzeba będzie nieco go przycisnąć, aby dokonał istotnych zmian. Moim zdaniem, jeśli będziecie protestować zdecydowanie – lecz zawsze pokojowo i bez naruszania reguł, panujących na statku, wytrąci to kapitana z jego inercji i zmusi do zajęcia się problemami, na które słusznie się skarżycie”.

Powiedziawszy to, trzeci oficer ruszył z powrotem ku rufie. Gdy się oddalał, pasażerowie i załoga wołali za nim: „Ugodowiec! Reformator! Przymilny liberał! Kapitański pacholek!” Jednakże zastosowali się do jego sugestii. Zgromadzili się tłumnie przy rufowce, wykrzykiwali obelgi pod adresem oficerów i domagali się swych praw: „Chcę wyższej płacy i lepszych warunków pracy”, wołał wytrawny żeglarz.

„Tyle samo koców dla kobiet”, wołała pasażerka. „Chcę, by mi rozkazywano po hiszpańsku”, wołał meksykański żeglarz. „Chcę prawa do prowadzenia salonu gier”, wołał indiański żeglarz. „Nie chcę być nazywany pedałem”, wołał bosman. „Koniec z kopaniem psa”, wołała miłośniczka zwierząt. „Rewolucja teraz”, wołał profesor z koledżu.

Kapitan i oficerowie zebrali się do kupy i debatowali dobrych kilka minut, co rusz puszczać do siebie nawzajem oko, kiwając głowami i uśmiechając się. Następnie kapitan stanął na przedzie rufówki i, siląc się na dobrotliwość, oznajmił, że płaca wytrawnego żeglarza będzie podwyższona do sześciu szylingów miesięcznie; płaca meksykańskiego żeglarza będzie podniesiona do dwóch trzecich płacy marynarzy anglosaskich, zaś rozkaz refowania fok będzie wydawany po hiszpańsku; pasażerki dostaną o jeden koc więcej każda; indiańskiemu żeglarzowi wolno będzie prowadzić salon gier w sobotnie wieczory; bosman nie będzie nazywany pedałem pod warunkiem, że będzie robił laskę tylko w prywatnym zaciszu; pies nie będzie kopany, o ile naprawdę nie narozrabia – np. coś kradnąc.

Pasażerowie wiwatowali na wieść o tych postanowieniach, uznając je za wielkie zwycięstwo, jednak następnego dnia rano znów czuli się nie usatysfakcjonowani.

„Sześć szylingów miesięcznie to marne grosze i nadal odmrażam sobie palce, refując fok”, zrzędził wytrawny żeglarz. „Nadal nie dostaję tej samej wypłaty co Angole, ani też wystarczająco dużo jedzenia, jak na ten klimat”, rzekł meksykański żeglarz. „My, kobiety, ciągle nie mamy wystarczająco dużo koców, aby było nam ciepło”, rzekła pasażerka. Inni załoganci i pasażerowie zgłaszali podobne skargi, a profesor z koledżu jeszcze ich podburzał.

Kiedy już skończyli, przemówił chłopiec okrętowy. Tym razem głośniej, tak, aby inni nie mogli go łatwo zignorować: „To rzeczywiście potworne, że psa kopie się za podwędzenie odrobiny chleba i że kobiety nie mają tej samej liczby koców, i że wytrawny żeglarz

odmraża sobie palce, i nie widzę powodu, dla którego bosman nie miałby robić laski, jeśli lubi. Ale spójrzcie – jak gęsto jest teraz od gór lodowych i jak nasila się wiatr! Musimy zawrócić statek z kursu i skierować się na południe, bo jeśli będziemy dalej płynęli na północ, rozbijemy się i utoniemy”.

„Oj, tak”, rzekł bosman, „To takie okropne, że ciągle kierujemy się na północ. Ale dlaczego miałbym dalej robić laskę tylko w zaciszu mojej kajuty? Dlaczego mam być nazywany pedałem? Czy jestem, kurde, gorszy od innych?”

„Żeglowanie na północ jest potworne”, rzekła pasażerka. „Ale czyż tego nie widzisz? Dlatego właśnie kobiety potrzebują więcej koców, aby im było ciepło. Żądam natychmiast tej samej liczby koców dla kobiet!”

„To prawda”, rzekł profesor z koledżu, „To żeglowanie na północ narzuca nam wszystkim ogromne trudy i niedogodności. Jednak zmiana obranego kursu jest nierealistyczna. Nie można cofnąć zegara. Musimy znaleźć dojrzały sposób uporania się z tą sytuacją”.

„Spójrzcie – rzekł chłopiec okrętowy – jeśli pozwolimy tym czterem wariatom z rufówki robić, co zechcą, wszyscy utoniemy. Jeśli uda nam się jednak jakoś wydostać z niebezpieczeństwa, to wtedy będziemy mogli zatroszczyć się o warunki pracy, koce dla kobiet, i prawo do obciążania facetom. Ale najpierw musimy zawrócić ten statek. Jeśli zbierzemy się w kilku, ułożymy plan i wykazemy się odrobiną odwagi, możemy się uratować. Nie wymaga to zaangażowania wielu, wystarczy sześciu czy ośmiu. Moglibyśmy wdrzeć się na rufę, wywalić tych świrów za burtę i zawrócić statek na południe”.

„Nie wierzę w przemoc. Jest niemoralna” – rzekł profesor stanowczym, podniesionym głosem.

„Nieetyczne jest stosowanie przemocy kiedykolwiek”, rzekł bosman.

„Przeraża mnie przemoc”, powiedziała pasażerka.

Kapitan i oficerowie cały czas obserwowali i nasłuchiwali. Na znak kapitana, trzeci oficer zszedł na główny pokład. Chodził pomiędzy pasażerami i załogą, mówiąc im, że nadal jest na statku sporo problemów.

„Dokonałiśmy sporego postępu – rzekł – ale wiele jest jeszcze do zrobienia. Warunki pracy są nadal ciężkie dla wytrawnego żeglarza, Meksykanin nadal nie dostaje tej samej wypłaty co Angole, kobiety ciągle nie mają tylu koców co mężczyźni, salon gier w sobotni wieczór to dla Indianina marna rekompensata za jego stracone ziemie, nie w porządku jest też to, że bosman musi się kryć z robieniem laski i to, że pies bywa czasem kopany”.

„Myślę, że kapitana trzeba znowu trochę przycisnąć. Przydałby się kolejny protest z waszej strony, pod warunkiem, że będzie on pokojowy”.

Gdy trzeci oficer wrócił na rufę, pasażerowie i załoga obrzucili go obelgami, ale i tak zastosowali się do jego rad, gromadząc się przy rufówce na kolejny protest. Wykrzykiwali i wymachiwali pięściami, nawet rzucili zgniłe jajo w kierunku kapitana (który wykonał zgrabny unik).

Wysłuchawszy ich skarg, kapitan i oficerowie zebrali się na kolejną naradę, podczas której puszczała do siebie nawzajem oko i uśmiechali się od ucha do ucha. Następnie kapitan wyszedł na przód i oznajmił, że wytrawny żeglarz otrzyma rękawice aby nie marzły mu palce, meksykański żeglarz otrzyma wypłatę w wysokości trzech czwartych płacy marynarzy

anglosaskich, kobiety dostana jeszcze po jednym kocu, indiański żeglarz może prowadzić salon gier w sobotnie i niedzielne wieczory, bosmanowi wolno robić laskę publicznie po zmroku i nikomu nie wolno kopać psa bez specjalnego zezwolenia od kapitana.

Pasażerów i załogę rozpierała radość z wielkiego, rewolucyjnego zwycięstwa, jednak następnego ranka znów byli niezadowoleni i narzekali na te same trudy i uciążliwości.

Chłopiec okrętowy tym razem zaczął już się złościć.

„Przekłęci głupcy! – krzyczał – nie widzicie, co robią kapitan i oficerowie? Dbają o to, abyście byli zajęci trywialnymi żalami, dotyczącymi koców i płac i kopania psa, dzięki czemu nie myślicie o tym, gdzie naprawdę leży problem tego statku, że zapuszcza się on coraz dalej na północ i wszyscy utoniemy. Gdyby choć część z was oprzytomniała, zebrała się do kupy i wdarła się na rufę, moglibyśmy zawrócić ten statek i byłibyśmy ocaleni. Ale wy jedynie skamlecie o błahostki takie jak warunki pracy, salon gier i prawo do robienia laski”.

Pasażerów i załogę wypowiedź ta rozwścieczyła.

„Błahostki!!! – wykrzyknął Meksykanin – uważasz, że to zasadne, abym dostawał tylko trzy czwarte płacy żeglarza anglosaskiego? Czy to jest błahostka?”

„Jak możesz nazywać moje żale trywialnymi?”, zawołał bosman. Wiesz jakie to upokarzające – być nazywanym pedałem?”

„Kopanie psa to nie jest błaha sprawa!”, wrzeszczała miłośniczka zwierząt.

„To jest znieczulica, okrucieństwo i brutalność!”

„No dobrze”, odpowiedział chłopiec okrętowy. „To nie są błahie i trywialne sprawy. Kopanie psa jest okrutne i brutalne, tak jak poniżające jest bycie wyzywanym od pedałów. Ale wobec faktu, że statek ciągle kieruje się na północ, wasze żale są błahie i trywialne, bo jeśli nie zawrócimy statku, wszyscy utoniemy”.

„Faszysta!”, rzekł profesor.

„Reakcjonista!”, powiedziała pasażerka. I wszyscy pasażerowie i załoganci przekrzykiwali się nawzajem, nazywając chłopca okrętowego faszystą i reakcjonistą.

Odepchnęli go i wrócili do marudzenia na temat płac, koców dla kobiet i prawa do obciążania facetom oraz tego, jak traktowano psa. Statek dalej płynął na północ. Wkrótce uległ zmiążdżeniu pomiędzy dwiema górami lodowymi i wszyscy utonęli.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Ted Kaczyński  
Statek głupców  
<https://innyswiat.com.pl/t-kaczynski-statek-glupcow-28-1-2009/>

Przekład: Olgierd Dilis

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**